DZIŚ BEZPŁATNY DODATEK „MŁODY GRYF SZKOLNY"

MŁODY GRYF

LOT

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 28 stycznia 1934. Nr. 4. (148).

MAURYCY DECOWICZ

Własnemi siłami

zapewnimy sobie bezpieczeństwo

Przed kilku dniami ukończyła obrady Liga Narodów, której w 78 sesji przewodniczył nasz Minister Spraw Zagranicznych, p. Beck. Liga Narodów jest znowu na ustach całego świata. Ku niej zwrócona jest uwaga wielkich mężów stanu, wybitnych polityków i dziesiątek miljonów pomniejszych ludzi, którzy z całego serca pragną pokoju i jak najpomyślniejszego układu stosunków w Europie i na całym świecie.

Świat dzisiejszy przypomina nam wielkie zbiorowisko małych czupurnych chłopaczków, rozigranych, swawolnych, którzy na przedmieściach wielkich miast urządzają sobie „wojny". Na czem taka wojna polega — wiemy doskonale. Chłopaki uzbrajają się w kije i pałki, dzielą się na kilka gromadek — i dalejże się tłuc. O co? O nic! Wszystko tylko dla tego, ażeby zrobić zamęt na ulicy!

Najczupurniejszym chłopaczkiem w europejskiej rodzinie — są Niemcy. One to też sprawiawiają najwięcej kłopotu mamusi opiekunce, którą jest Liga Narodów. Biedna stara mamusia jest zupełnie bezbronna wobec swoich „naddzieci".

Niemcy kpią sobie z wszystkiego. I z Ligi Narodów i z Konferencyj Rozbrojeniowych i z memorjałów państw ościennych i z paktów wszelakich.

Nie od dzisiaj wróble o tem ćwierkają, ale ćwierkają coraz głośniej. I może zajść taka chwila, że ich niewinny świegot zamieni się w huk armat, w huk trzaskających bomb, w krzyk mordowanej bezwzględnie ludności.

Niemcy zamieniają się w jeden olbrzymi obóz wojskowy. Wedle wiarogodnych ostatnich informacyj, nasz „niewinny i pokojowo usposobiony" sąsiad zachodni posiada już *450 klubów lotniczych, które rozporządzają dwoma tysiącami samolotów ćwiczebnych, zaś łączna ilość pilotów niemieckich wynosi w chwili obecnej przeszło 5 000.*

Czyż cyfra ta nic nam nie mówi?

Ale posłuchajmy dalej!

W związku z nowemi postulatami Niemiec, domagających się „równouprawnienia zbrojeń" i 300-tysiecznej armji Reichswehry, prasa zagraniczna publikuje dalsze rewelacje, dotyczące zbrojeń niemieckich.

Wedle tych danych. t. zw. „ochotnicza służba pracy" jest niczem innem, jak tylko zaaprobowaną przez rząd regularną służbą wojskową. Starsi oficerowie, zaciągnięci w szeregi tej „armji pracy", mają za zadanie szkolenie młodzieży niemieckiej w obchodzeniu się z bronią i zaznajomienie z wszelkiemi czynnościami, w zakres wojskowości wchodzącemi. Kurs taki, obejmujący regularne ćwiczenia wojskowe, trwa 6 tygodni, a uczestnicy jego zobowiązać się muszą pod słowem honoru i pisemną deklaracją, że nikomu nie zdradzą działalności tych kursów.

W ostatnich dniach załadowano w porcie kilońskim transport tanków najcięższego typu do Prus Wschodnich, które służyć mają

do wyposażenia specjalnie w Prusach Wschodnich wzmocnionych oddziałów Reichswehry. Jak zdołano stwierdzić, wojsko, stacjonowane w Prusach Wschodnich, wzmocnione zostało w ostatnich tygodniach o przeszło 50%. Armja Reichswehry, która wedle traktatu wersalskiego liczyć winna 100.000 żołnierza, wynosiła już w listopadzie ub. r. 175.000.

Wzmacnianie szeregów armji niemieckiej posuwa się w szybkiem tempie naprzód. Hitler domaga się 300-tysięcznej armji Reichswehry, a i tak w krótkim czasie—bez zezwolenia—wyszkolone wojsko niemieckie osiągnie powyższą cyfrę.

Fabryki amunicji pracują nadal intensywnie i wedle informacyj, pochodzących z kół dyplomatycznych, całe Niemcy przedstawiają dziś jedną wielką fabrykę amunicji i jeden wielki obóz wojskowy.

W Berlinie, w Essen, w Augsburgu i Düsseldorfie wre intensywna praca nad fabrykacją sprzętu wojennego. Niedaleko Berlina stanęło 25 nowowybudowanych hali samolotowych. W Meklemburgu produkowane są samoloty pocztowe i pasażerskie, których konstrukcja pozwala na zamianę ich na samoloty pancerne najnowszego typu. W Kilonji i Wilhelmshafen pracuje się obecnie nad budową dwóch nowych 6000-tonnowych krążowników.

Liga Narodów patrzy na te szaleńcze wybryki i... kiwa głową. Jest już naprawdę bardzo zmęczona i stara, bowiem niesforne dzieci już piętnaście lat szarpią jej wnętrzności.

Są ludzie, którzy przepowiadają Lidze rychłą śmierć. Datę oczywiście trudno ustalić. „Może w maju, może w grudniu, może jutro o południu“ — jak mówi modna obecnie piosenka.

I zdaje się, że już sama Liga odczuwa bliskość zgonu i resztkami sił stara się utrzymać na powierzchni. Dowodem tego właśnie 78 sesja, która obradowała głównie pod znakiem przyszłorocznego plebiscytu w zagłębiu Saary.

Zagłębie Saary jest to kraj na pograniczu Francji i Niemiec, pełen bogactw mineralnych. W przeważającej części jest on zamieszkały przez ludność niemiecką, ale wyraźnie sympatyzującą z Francją i z nienawiścią odnoszącą się do obecnych Niemiec i jej władców.

Po wojnie światowej Traktat Wersalski oddał na lat 15 zagłębie Saary pod zarząd Ligi Narodów. Po upływie tych lat 15, t. j. w roku 1935, nastąpić ma plebiscyt, którym ludność Saary będzie mogła wybrać jedno z trzech rozwiązań: powrót do Niemiec, utrzymanie Saary jako terytorjum pod zarządem Ligi Narodów lub przyłączenie do Francji.

Już dzisiaj na terenie Saary Niemcy dopuszczają się nadużyć i terroru. Za wszelką cenę chcą otrzymać Saarę i wyłącznie ciągnąć z niej korzyści. Zachłanność Niemiec idzie zresztą nietylko w tym kierunku. Dotyczy ona w równym stopniu Pomorza, Poznańskiego, Śląska, kolonij afrykańskich — jednem słowem wraca dawna zasada: „Deutschland über ganze Welt“.

Zaborcze zamiary żywią — oprócz Niemiec — także inne narody europejskie i pozaeuropejskie (np. Japonja). Świat dzisiaj stoi na wielkim wulkanie. Tym kraterem, z którego wybuchnie płomień wojny, może być zagłębie Saary, Pomorze... kto to zresztą odgadnie! Starzejąca się i goniąca resztkiem sił Liga Narodów nic nie pomoże.

W decydującej chwili możemy liczyć tylko na siebie. Nie na kogo innego. Nie na Francję! Nie — tylko na samych siebie.

Musimy się umacniać wewnętrznie, krzepnąć w sobie, ażeby być zawsze silni, zawsze młodzi, *gotowi nietylko do obrony, ale także do ataku.*

Wyostrzmy sobie pazury, ażeby móc wpić się silniej w tych, którzy chcieliby rozdrapać napowrót nasze ciało. Oko za oko, ząb za ząb!

Jako naród, pragnący powszechnego ładu i pokoju, chcielibyśmy widzieć w Lidze Narodów silną matkę, któraby mogła ukrócić swawolę swoich wyrodnych synów — zachłannych i chciwych Niemiaszków. Powinniśmy dążyć do tego, ażeby wzmocnić jej ogólno-światowe stanowisko — liczyć jednak na nie możemy.

Lepszą przyszłość wywalczymy sobie tylko *własnemi siłami.*

EDWARD MATEJSKI

Uszanowanie władzy — pierwszym obowiązkiem obywatela!

Z czasów niewoli przejęliśmy wiele wad. Nam, Polakom, przedewszystkiem brak poszanowania władzy. Zarządzenia władz, zakazy policyjne i t. p. są u nas przeważnie lekceważone i trzeba porządnie nacisnąć obywateli, ażeby były one wykonywane. Na porządku dziennym są wypadki, że się ludziska poprostu kłócą z polskim policjantem, gdy ten, pełniąc swój ciężki obowiązek, kogoś przywoła do porządku. Nierzadko zdarzają się wypadki, że najporządniejsi skądinąd obywatele stawiają policji czynny opór lub też usiłują odbić przytrzymanych przez policję awanturników. Ten sam stosunek widzimy i do innych przedstawicieli władz. Nie szanujemy należycie wybranych przez siebie prezesów swych organizacyj, w szkołach nie otaczamy należnym szacunkiem swych nauczycieli i t. p. A co gorsza, każdy z domorosłych „polityków“ pozwala sobie na publiczną krytykę działalności nawet najwyższych władz państwowych, nie mając o omawianej sprawie najmniejszego pojęcia. Typ tak zwanego „kawiarnianego“ polityka, który wszystko wie, na wszystkiem się zna i wszystko krytykuje — jest w Polsce dobrze znany i dość często spotykany. „Politykowanie“ takie byłoby nieszkodliwe, gdyby nie szerzyło braku zaufania do władz, braku szacunku dla nich.

Rzecz charakterystyczna, że pod względem nieposzanowania władz najczęściej grzeszą ludzie, którzy podczas niewoli mieli najbardziej giętkie karki, którzy przed byle dygnitarzem niemieckim, czy rosyjskim, płaszczyli się w sposób urągający nawet godności ludzkiej, dla których słowo żandarma, czy policjanta zaborczego, było święte, a zarządzenia ich były wykonywane natychmiast i bez szemrania.

W Polsce dzisiejszej tak samo, jak i dawniej, nie lubią, nie znoszą poprostu wielkich ludzi. *Każdego Polaka, który swemi cnotami obywatelskiemi, charakterem, ofiarnością, zdolnościami i t. p. wyrastał ponad przeciętność, spotykały szykany, szyderstwo, oszczerstwa i najplugawsze zarzuty i posądzenia.* Jeżeli zaś taki człowiek, nie daj Boże, wysunął się na

czoło, śmiał czegoś od ogółu żądać, a czynami swemi i życiem był przykładem, jak dobry Polak powinien postępować względem Ojczyzny — stosunek do niego „rodaków" stawał się jeszcze bardziej wrogi. A już naprawdę wielki człowiek, wielki i genjalny wódz nietylko-że nie miał w Polsce żadnego uznania, lecz odwrotnie, traktowano go jako najgorszego wroga Ojczyzny. Najjaskrawszym przykładem tego dziwnego objawu może służyć stosunek „rodaków" do wielkich wodzów, jak hetmana Żółkiewskiego, Chodkiewicza, króla Stefana Batorego, a szczególnie Jana Sobieskiego.

Jakże rażące podobieństwo pod tym względem znajdujemy w naszych czasach. I my dziś mamy szczęście posiadać Człowieka Wielkiego, którego czyny i zasługi dla Zmartwychwstałej Ojczyzny są powszechnie znane. Jakiż jest stosunek do niego pewnej części narodu polskiego? Przykro nawet o tem wspominać. Tak samo, jak Sobieskiego, oczernia się Marszałka, pomniejsza się jego zasługi i zwycięstwa. Podniesiono nawet przeciwko niemu zarzuty zdrady, buntowano wojsko i puszczano w obieg oszczercze pisma, mające na celu zohydzić Marszałka w oczach narodu.

Dziwne to jest zjawisko, nie spotykane w żadnem innem państwie. Jeżeli już ktoś bardzo uparty nie zechce przyznać Marszałkowi Jego wszystkich zasług, jeżeli pomimo wszystkich dowodów nadal będzie twierdził, że niektóre pociągnięcia Jego były nawet dla Polski niekorzystne — to trudno. Na zatwardziały upór rady niema.

Każdy jednak zdrowomyślący człowiek przyznać musi, że zorganizowanie z niczego potężnej i bitnej armji polskiej, wspaniałe zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej, pogrom bolszewików pod Warszawą i ocalenie nietylko Polski, ale całej Europy, zaszczytny pokój, ustalenie granic polskich, daleko korzystniejszych, aniżeli nam „łaskawie" chciała przyznać koalicja, przyłączenie do Polski Wileńszczyzny — zawdzięcza Polska Józefowi Piłsudskiemu!

Już te jego niewątpliwe zasługi względem Ojczyzny dają pełne prawo przynajmniej do czci i szacunku ze strony całego narodu. Wszędzie tak jest, tylko nie w Polsce. Stosunek niektórych grup społeczeństwa do siebie tak określa sam Marszałek Piłsudski (w czasie, kiedy był jeszcze Naczelnikiem Państwa): „Gdzie indziej w stosunku do reprezentantów państwa, nawet gdy są nieuczciwi, ukrywa się to, czyni się wysiłki, by na reprezentancie plamy nie było, by błyszczał, jak tarcza. Gdzie indziej wódz naczelny, który zwyciężył, jest czczony, spotykają go honory i zaszczyty, bo przecież on państwo uratował, on ocalił od nieszczęścia wszystkich. U nas inaczej — wódz ma iść w błoto i tylko, gdy dostatecznie błota się napije, ma być godnym Polski".

Czem wytłumaczyć to dziwne zjawisko? Jedyne wytłumaczenie można znaleźć w nadzwyczaj wybujałej ambicji i niezrozumiałej dumy Polaków. U nas każdy przeciętny „zjadacz chleba" uważa się sam za „wielkiego", czuje się powołanym do piastowania najwyższych godności, do zbierania zaszczytów i t. p. Człowiek więc prawdziwie wielki razi podobnych manjaków, odsłania ich nicość i małość, a jeżeli jeszcze ośmiela się pouczać, czy strofować — obraza śmiertelna. „Zaplute karły, wylęgłe w bagnach niewoli" usiłują wówczas wszelkiemi siłami strącić przewyższającego ich człowieka z piedestału, wdeptać w błoto, by nie przeszkadzał, by nie raził oczu, by stał się niższym, gorszym od nich.

Co innego po śmierci!

Po śmierci można uznać zasługi, urządzić wspaniały pogrzeb, stawiać pomniki i organizować obchody, tak samo, jak to było z Sobieskim, Żółkiewskim, Kościuszką i innymi.

Podobnie myśli, na szczęście, nieliczna tylko garść „wielkich polityków" — naród polski w swej olbrzymiej większości już przejrzał i jeszcze za życia Wielkiego Wskrzesiciela i Budowniczego Polski stawia mu zasłużone pomniki i czci go, jak przystało dobrym obywatelom.



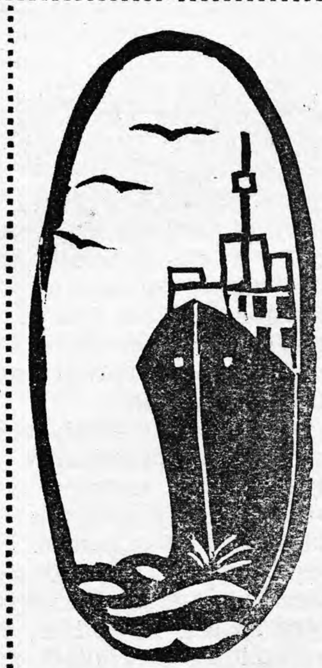
SZCZEPAN TARNOWSKI

POLSKIE MORZE!

Polsko, Ojczyzno moja, w krasie niepojęta,
Ty, jak relikwja, dla mnie zawsze święta,
Bo kryjesz w sobie cudne dary boże:
Tę żyzną ziemię i to wielkie morze,
Którego fale przejmują nas grozą,
Gdy rozhukane głębiny swe mierzą,
A szum dalekiem odbija się echem —
Rzekłbyś, iż dla nich stał on się oddechem.

— — — — — — — — — — — —

To znów niekiedy płyną sobie zwolna,
Cicho i równo, jako pieśń pogodna,
I fala wolno jedna drugą goni,
A błękit nieba kąpie się w ich toni:
Jasnej od słońca, od nieba zielonej
I w swej wielkości okiem niezmierzonej.
I chociaż groźne jest twoje przestworze,
Ty w sercu się moim mieścisz, Polskie Morze!



STANISŁAW JĘDRZEJOWSKI

Kary w dawnem wojsku polskiem

Niejeden z młodzieńców doby obecnej słyszał od ziomka i znajomego, który odbył obowiązkową służbę wojskową, że w wojsku obecnem kara spotyka każdego za najmniejsze przewinienie. Prawda to jest oczywista i zaprzeczyć jej się nie da, lecz musimy wiedzieć, że kary w obecnem naszem wojsku są bardzo łagodne w stosunku do kar, jakie istniały w dawnem naszem wojsku polskiem.

Jeżeli dzisiaj rzucimy okiem na ustawy dawniejsze, normujące sposób stosowania kar i ich wykonywania, bezsprzecznie musimy przyznać, że nasi praojcowie odnosili się bezwzględnie do przestępcy i wymierzali mu karę bardzo dotkliwą.

W pierwszych wiekach istnienia Polski w okresie t. z. „prawa książęcego" wszystkie rodzaje władzy ogniskowały się w osobie księcia. Panujący, wszechwładca, występował jako prawodawca dla wszystkich poddanych, a więc i dla siły zbrojnej państwa. Sam nakładał na poddanych obowiązek samoistnej walki z przestępcą w interesie wspólnej obrony dobra ogólnego.

Ścigano więc przestępcę od wsi do wsi, od miasta do miasta, aż sprawca został ujęty. Pościgowi temu towarzyszył krzyk. Był to obowiązek, nałożony na poddanych. Miał on na celu śpieszenie z pomocą każdemu człowiekowi, napadniętemu przez złoczyńcę. Książę sam przeprowadzał organizację siły zbrojnej. Dbał o karność swych oddziałów. Wykonywał najwyższą władzę sędziowską w otoczeniu duchownych i starszyzny i ustanawiał prawa.

Pierwsze nasze drużyny rycerskie, istniejące na długo przed Mieszkiem I, organizacyjnie dzieliły się na dziesiątki, setki t. j. chorągwie (roty), które łączono w większe oddziały po 1000 ludzi, zwane z rzymska legjonami. Organizacja ta nakładała na poszczególnych dowódców surowe obowiązki odpowiedzialności przed księciem za nieutrzymanie dyscypliny i karności. Władzy dowódcy podlegały nietylko osoby stanu żołnierskiego, ale i cywilnego, które służyły potrzebom wojska.

W XIII wieku, kiedy Polska przyjmuje organizację wojskową na wzór zachodni, służba piesza ustępuje na plan drugi, a rycerstwo konne tworzy między sobą rodzaj bractwa, będącego zawiązkiem późniejszych rodów szlacheckich. Żeby utrzymać dyscyplinę i porządek w tonie grupy wojskowej, wydawano postanowienia karne zwyczajowe i określano w nich, w jaki sposób należy wymierzać sprawiedliwość. Polska, stojąc dzięki chrześcijaństwu w rzędzie mocarstw kultury zachodniej, otrzymała wojenne wykształcenie takie same, jak na zachodzie. To też w dobie ostatniego Piasta honor rycerski ceni się na równi z życiem.

Pierwsze prawodawstwo wojskowe Kazimierza Wielkiego ujawniło się w t. zw. „Statutach Wiślickich" w 1347 r., w których był już zbiór prawa karnego. Prawo to ujmowało prawo zwyczajowe w formę przepisów, określając między innemi obowiązki żołnierza. Przewodnią myślą tych artykułów wojennych było zapobieganie szkodliwemu działaniu, czy też zachowaniu się w stosunku do grupy wojennej jej członków, czy też czynników zewnętrznych.

Najostrzejszą karą wojskową w dobie Piastów była kara śmierci. Już w tym czasie znano sposób pasowania na rycerza, który związany był ściśle z ślubowaniem szlachetnego życia. Uchybienie temu przyrzeczeniu

---

FLORJAN BIELECKI

Gdy ziemia się trzęsie

Jesteśmy mieszkańcami piaszczystych równin, obsadzonych na mocnym fundamencie i wiadomości o trzęsieniach ziemi brzmią w naszych uszach, jak bajka, pełna grozy. Mamy niezachwiane zaufanie do ziemi, po której stąpamy, na której wznosimy nasze budowle i słów „stracić grunt pod nogami" używamy do oznaczenia najbardziej beznadziejnej sytuacji. Wyrażenie takie nie mogłoby powstać w kraju, w którym grunt jest niepewny i podlega częstym trzęsieniom ziemi. Mieszkańcy takiej Japonji lub innych krajów muszą mieć duszę odmienną od naszej; poczucie niepewności jutra niewątpliwie bądź skierowuje umysł ku wieczności, ku ideałom pozaziemskim, bądź też odwrotnie, pobudza do gorączkowego używania życia.

Dokładne mapy znane są od niedawna; na tych, które posiadamy nie dostrzegamy widocznych zmian zarysów mórz i kontynentów i skłonni bylibyśmy przypuszczać, że są to formy odwieczne i niezmienne. Dokładne pomiary wskazują jednak, że zmiany w kształcie i wyglądzie ziemi zachodzą w naszych oczach; ponadto mamy cały szereg dowodów, że mapa świata w odległej przeszłości wyglądała zupełnie inaczej, niż dzisiaj. Nie mogę rozwodzić się nad tym tematem, o którym wiele ciekawego mógłby powiedzieć naukowiec. Wystarczy, jeśli powiem, że ziemia wykazuje stałą dążność do ugrupowania się w odmienny sposób.

Kilka dni temu prasę całego świata obiegła wstrząsająca wiadomość z miasta Kalkuty, w Indjach. *100 tysięcy ofiar pochłonęło trzęsienie ziemi. Całe miasta zniknęły z powierzchni ziemi.*

Dotychczasowe meldunki nie podają ogólnej liczby ofiar ludzkich. Z tych jednak wiadomości, które nadeszły, można wnioskować, że klęska trzęsienia ziemi, jaka nawiedziła Indje, jest jedną z największych w dziejach nowożytnego świata. W niektórych okolicach nastąpiły olbrzymie wylewy wód, które zniszczyły zupełnie to, co ocalało w czasie trzęsienia ziemi. Są miejscowości, zwłaszcza w prowincji Bihar, w których domy zapadły się kilka metrów pod powierzchnię ziemi.

Położenie ludności jest rozpaczliwe. Fale świętej rzeki Gangesu niosą tysiące zwłok i codziennie pobożni Hindusi wyławiają z rzeki nowe ofiary potwornej katastrofy.

Krew mrozi się nam w żyłach i mimowoli pytamy się, czem ci ludzie zasłużyli na tak wielkie nieszczęście? Jaka jest przyczyna trzęsień ziemi?

Fachowi naukowcy tłumaczą to tem, że są

równało się pohańbieniu imienia i herbu. Nic dziwnego, że wówczas — już przy tak przyjętym ustroju — rycerz polski nie mógł się upokorzyć przed poganinem, a honor żołnierski wysoko ceniono. Jeżeli szlachcic znieważy szlachcica obelżywem słowem, podlega karze 60 grzywien, co stanowiło na ówczesne czasy cały niemal jego majątek.

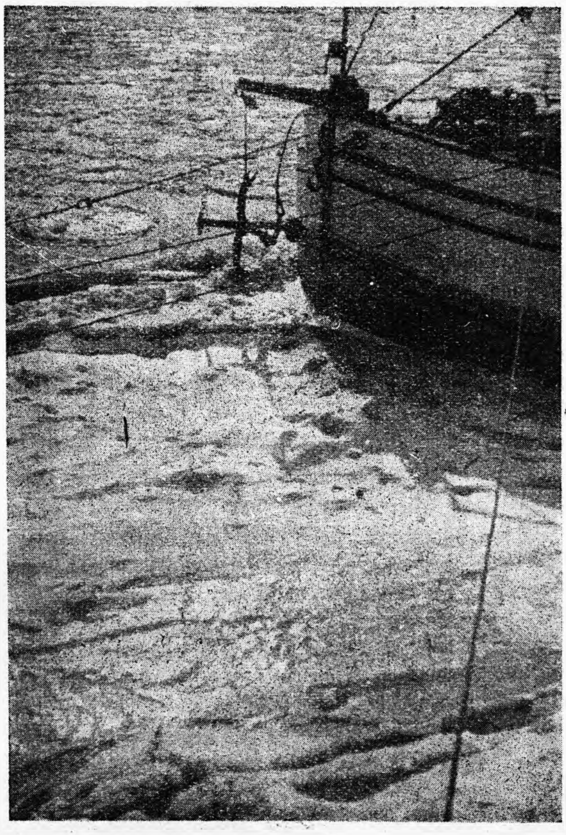
Sprawę mobilizacji ujęto w ten sposób, że na wojnę rycerz miał ciągnąć ze swoją czeladzią, której obowiązkiem było pilnować taboru. Za niestawienie się na wojnę groziła konfiskata majątku.

W czasie ciągnienia na wojnę przepisy żądały od rycerza natychmiastowego stawania z obozem w polu w zupełnej karności wojskowej, umiejętnego i skutecznego wojowania, uczciwego stosunku do ludności, zamieszkałej na terenach, zajętych przez wojnę.

Odnośnie nadużyć, wysuniętych w ostatnim punkcie, określono szczegółowo, że za zabranie ludności koni, bydła, żywności, za rąbanie drzewa w lesie i zabranie drzewa budulcowego groziło odszkodowanie, gdyby król ułaskawił winnego od poważniejszej kary.

Srogie kary czekały nieposłusznych. Jeżeli wyjęto ich z pod prawa, obywatelstwo wykonywało na nich samorzutnie wyrok śmierci. W wypadkach przestępstw, grożących całości państwa lub formie rządu, zezwalało państwo nietylko zabijać sprawców, ale równocześnie przyznawało nagrodę za zabicie przestępcy — to właśnie łączyło się z instytucją ówczesną t. zw. natychmiastowego przeciwdziałania, uświęconą prawnie, która w Polsce przetrwała prawie do XVII wieku.

(C. d. n.).



Cuda Polski

Są ludzie, którzy wydają nieprawdopodobnie wysokie sumy na wyjazd zagranicę, trwonią grosz narodowy, ażeby móc podziwiać „cuda świata".

A czyż mało uroku jest u nas?

Czy ten fragment Wisły pod Toruniem aż nazbyt wiernie go nie oddaje?

Osądźcie sami, Czytelnicy!

potężne napięcia skorupy ziemskiej w niektórych jej miejscach, które właśnie nazywamy „czynnemi sejsmicznie". Twarda skorupa ziemi opiera się się im tylko do czasu. Wystarczy jednak jakiegoś bodźca, którego natury nie umiemy dotąd ustalić, by nastąpiła katastrofa — rozdarcie ziemi lub przesunięcie materji ziemskiej. Zdarzenie to zachodzi najczęściej w znacznych głębokościach, kilkadziesiąt kilometrów pod skorupą ziemską. Jest to tak zwane ognisko trzęsienia ziemi. Punkt, położony bezpośrednio nad ogniskiem, nazywa się epicentrum. To, co nazywamy trzęsieniem ziemi, jest zjawiskiem wtórnem, jak runięcie domu może być następstwem wykruszenia się lub zbutwienia fundamentów. Potężny wstrząs, fala eksplozji podziemnej udziela się całej okolicy epicentrum (które zresztą niezawsze bywa najsilniej dotknięte), atakując ze szczególną gwałtownością słabsze, mniej spójne części gruntu, powodując tworzenie się olbrzymich szczelin, opadań lub wzniesień gruntu, zmiany kierunku, lub zatrzymania biegu rzek w ich łożyskach.

Łatwo odgadnąć, że ilość energji, wyzwolona w trzęsieniu ziemi, jest olbrzymia. Tak naprzykład w trzęsieniu ziemi, które wydarzyło się w Kalifornji w r. 1906 wytworzyła się szczelina na długości 435 kilometrów, przesunięcie gruntu wynosiło okrągłe 4 metry; wyzwolone w tym procesie siły napięć ziemskich wykonały w ciągu kilku minut pracę, którą maszyna o sile miljarda koni musiałaby wykonywać w ciągu 9 miesięcy. Było to trzęsienie ziemi bardzo silne, może nie tak potężne jak to, które miało miejsce w 1923 r. w Japonji, ale bądź co bądź jedno z najgwałtowniejszych.

Nie należy jednak sobie wyobrażać, że trzęsienia ziemi należą do rzadkości. Rejestrujące je stacje sejsmograficzne zapisują rocznie około 10 tysięcy trzęsień, z których co najmniej sto wywiera skutki niszczące.

Nie należy jednak sądzić, że *sejsmografy* służą tylko do odbierania wieści o położeniu i rozmiarach trzęsienia ziemi. Są one w rękach *geofizyka* potężnym sposobem badania budowy wnętrza ziemi.

Ze względów praktycznych przyda się taka umiejętność, bo w ten sposób zdobywamy cenne wiadomości, dotyczące np. złóż solnych lub źródeł nafty.

Czytając ten najeżony okropnościami feljeton, ogarnia nas lęk. A nuż do nas zawita „trzęsionka"?

Obawy te są jednak zupełnie bezpodstawne. Możemy ze spokojem kłaść się spać, a „grunt pod nogami" stracimy dopiero wtedy, gdy nam wierzyciele albo kobiety uprzykrzą życie.

JAN ROSTOCKI

Rana — Słowiańska republika morska nad Bałtykiem

Rana (Rugja)— ognisko chwały słowiańskiej, arka obyczajów i tradycyj — dziś jest perłą ojczyzny Germanji. Cała powierzchnia kraju woła wielkim głosem, że to ziemia rdzennie słowiańska, że tu wieki pracowały nad wzniesieniem pomników, któremi cała Rana jest usiana. Wszystko tu smutnemi wrażeniami przesiąkło, jak gdyby klęska i zniszczenie dopełniło się dopiero niedawno, nie zdoławszy zatrzeć nietylko pomników, ale nawet nazw słowiańskich, które dotąd na Ranie przeważają.

Tymczasem fale morskie tłuką o brzegi Rany tak samo, jak przed tysiącami lat, a mewy, orły morskie i chmury innego ptactwa gnieżdżą się tak samo, jak dawniej, w kredowych pieczarach nadmorskich brzegów urwistego półwyspu Witowa. Rybacy tak samo, jak za pogańskich czasów, zarzucają sieci przy rozpalonem łuczywie i cisza ta sama. Tylko fale morskie, uderzając o przylądek, na którym niegdyś stała przesławna Arkona, żałobnem echem nie przestają głosić:

I w tej świątyni pamiątek
Błysnęły oręże wrogów,
Niszcząc odwieczny porządek,
W imię niemieckich bogów.

Dziś wszystko przeminęło, bolesne dzieje męczeństwa tego plemienia, zwanego orłami morskiemi, odtworzyć możemy jedynie z obojętnych i pożółkłych kart historji.

Za czasów pogaństwa ludność Rany, słuchając nauki swoich kapłanów, lub obradując na wiecach, kształciła swą mowę i uczucie, rozwijała się pomyślnie.

Z przyjęciem chrześcijaństwa pozbawiona została wszystkiego. Z nauk kościelnych nie korzystała, bo w niemieckich kapłanach widziała nienasyconych zdzierców i oszustów, którzy — prawiąc o miłości bliźniego — wyzuwali lud z własności ziemskiej, a biedaków obracali w poddaństwo. Musiała uczęszczać do klasztornych i świeckich dóbr na służbę i robotę, jedyną pociechę znajdując w karczmach, zaprowadzonych zgodnie z niemieckim zwyczajem.

Duchowieństwo niemieckie jedynie dlatego nawracało, aby łatwiej zyskać dziesięciny robotników i poddanych. Wątpić w to nie można, bo mamy na to wiarogodne świadectwa samych Niemców z XIII w., głoszące, że „nawrócenie oznaczało to samo, co ujarzmienie".

Pozbawiony opieki prawa, opuszczony przez książąt i szlachtę, lud słowiański nie miał żadnego wsparcia w niedoli.

Wypierani z osad, musieli się zadowalać mieszkaniem na przedmieściach, gdzie nie było roli do uprawy. Musieli najmować się w miastach jako robotnicy, którzy — chcąc uzyskać jakiekolwiek prawa — musieli wyrzec się swojej narodowości.

Żywioł słowiański trzymał się nieco silniej na samej wyspie, aniżeli na posiadłościach lądowych. Wyspa bowiem, oddawna gęsto zamieszkała, nie przedstawiała dla kolonizacji pomyślnych widoków. Koloniści duńscy w niewielkiej ilości nie zagrażali ludności miejscowej, a Niemcy w pierwszej połowie XIII w. nie zdążyli się jeszcze usadowić na wyspie. I gdy sąsiednie brzegi pomorskie od połowy XIII w. przybierały obyczaj niemiecki, na wyspie Ranie wszystko tchnęło jeszcze dawną tradycją.

Ludność słowiańska trzymała się jeszcze mowy ojczystej, ale fale niemieckiego napływu tłukły już o brzegi wspaniałej wyspy, szerząc i w tym zakątku Swantewita znienawidzoną niemczyznę.

Do rozmnożenia się Niemców na Ranie dopomagali, jak zwykle, sami książęta rańscy, sprzedając i nadając posiadłości ziemskie mnichom i rycerzom, a ci już na własną rękę sprowadzali dalszych napływowców do kolonizacji. Skutki tego okazały się niebawem. Kiedy ostatni książę z panującej dynastji rańskiej, Wiszesław III, zeszedł do grobu (1325), szlachta rańska była już całkiem zniemczona, mówiła i pisała po niemiecku, ale że obyczaj narodowy niełatwo ustępuje, przeto cechy słowiańskie wieki całe przypominały światu, że ci zniemczeni panowie rańscy byli zupełnie różni od czystej krwi Niemców.

Posiadłości rycerskie, zakładane na prawie feudalnem, wolne były od wszelkich ciężarów i opłat, przeto zniemczeni pankowie śpieszyli z urządzeniem swych dóbr według tego niemieckiego prawa.

Tym sposobem szlachta, razem z duchowieństwem i Niemcami, stworzyła część ludności uprzywilejowanej, wszelkie zaś ciężary i powinności ziemskie spadały na ludność słowiańską, która nie chciała — za przykładem szlachty — przerobić się na Niemców.

Kroniki z czasów Wiszesława III nie wspominają już o Słowianach w lądowych posiadłościach państwa Ranów. Nie znaczy to jednak, aby Słowian nie było tam zupełnie, lecz, że mówić nie było o nich potrzeby. Słowianie należeli do najbiedniejszej warstwy, tak zwane bowiem „klasy wyższe" zniemczone były już ze szczętem.

Niedobitki tylko gnieździły się po brzegach morskich, lub w błotnistych miejscowościach i w nędzy wymierały. Wspominając o tem, pisarz z początku XVI w., Kranz, z goryczą mówi: *straszną krzywdę uczyniono narodowi, który — wyzuty z posad ojczystych — zmuszony był błąkać się i ginąć między cudzoziemcami...*

Na wyspie Ranie działo się inaczej. I tu wprawdzie wynarodowiona szlachta trzymała z Niemcami, ale dla rozmnożenia się ostatnich warunki nie sprzyjały. Rycerze niemieccy nakupili wprawdzie niemało dóbr ziemskich od nieoględnej szlachty rańskiej, ale koloniści w ograniczonej tylko liczbie mogli znaleźć miejsce do osiedlenia się. Dla germanizacyjnych więc zamiarów zostawało dużo roboty, aby ludności słowiańskiej grób zgotować — przez połączenie i zmieszanie z Niemcami.

Dla osiągnięcia tego celu wypadało najprzód podkopać obyczaje narodowe i mowę, co w krótkim czasie stać się nie mogło. Nim więc plan ten zrealizowany został, Słowianie w ustroniu żyli spokojnie, niepokojeni tylko przez poborców podatkowych.

DZIAŁ PRAKTYCZNY

Na drewnianym koniku

W chwilach wolnych, których w zimie nie brak, trzeba pamiętać o usunięciu drutów, sznurków, węzłów oraz guzów, które nie służą ani do ozdoby, ani też nie zwiększają wytrzymałości zaprzęgu.

Ponieważ naprawek skóry nie da się przeprowadzić, że się tak wyrażę „w powietrzu" lub na kolanie, trzeba mieć do tego celu albo konika rymarskiego, lub imadło rymarskie, które ułatwiają nam trzymanie uprzęży, a przez ściśnienie śrubą umożliwiają silne i proste zeszycie.

Taki konik rymarski, czy imadło, można bardzo łatwo samemu sobie zrobić, przyczem szczególnie imadło nie wymaga żadnych zdolności, czy wiedzy. Długie szczęki wykonujemy z kawałka miękkiego drzewa (może być topola, olcha, brzoza lub inne) przyczem jedną z nich przybijamy na skórze lub przykręcamy na zawiasie, by ją można było dowolnie rozchylać.

O ile mamy jakąś niedużą śrubę z nakrętką pod ręką, możemy ją dodać do szczęk. Oparłszy z jednej strony szczęki w połowie swej długości o nogę powyżej kolana, a drugi koniec o podłogę (zawsze zawiasami w dół), przez założenie zgóry na niego nogi lewej ściśniemy dość silnie szczęki i usztywniamy całe imadło.

O wiele wygodniej pracuje się, siedząc na „koniku". Mamy więcej swobody i wygodniejszy dostęp do opracowywanego przedmiotu.

Do szycia skóry używa się szydła, którego trzon jest ściśle przystosowany do oparcia dłoni. Ułatwia to w znacznym stopniu pracę i nie powoduje odcisków na dłoni.

Szydło rymarskie ma kształt prosty, bo nie służy do takich zszyć, jak np. podeszwy z wierzchem przy bucie, do których używa się szydła krzywego. Z tego też powodu do przeciągania dratwy rymarskiej nie używamy giętkiej szczeciny świńskiej, lecz prostej, niedużej igły.

Igła ta może być nawet tępa, nie służy bowiem do przebijania skóry, lecz tylko do umożliwienia przewleczenia nitki.

Dratwa musi być lniana, silna, dobrze skręcona z kilku cienkich nitek (w sklepach sprzedawana jest jako przędza rymarska). Dratwę nacieramy wpierw smołą, żeby nie ulegała łatwo gniciu, a potem woskiem, żeby łatwo przechodziła przez otwór w skórze. Przed wysmarowaniem smołą i woskiem, nitkę nawlekamy na jednym i na drugim końcu w igłę, a końce zaś jej wplatamy zpowrotem w nitkę i to tak, żeby nie było żadnych zgrubień. Zgrubienia za uchem igły poważnie utrudniałyby nam szycie.

Aby się nam przy szyciu poszczególne kawałki skóry nie rozchodziły, zbijamy je małemi gwoździkami w odstępach kilkucentymetrowych, czyli — podobnie jak to czyni krawiec — fastrygujemy. Żeby linja szwu była równa i cała nasza robota porządnie wyglądała, pociągamy znacznikiem wzdłuż brzegu skóry. Znacznik wygniecie nam w skórze mały rowek, w którym będziemy potem robili otwory szydłem. W rowku tym będzie się mieścił ścieg.

Szydło trzymamy w prawej ręce, opieramy o kciuk i palec środkowy, a zgóry przyciskamy palcem wskazującym. Igłę zaś trzymają zwarte palce kciuka i środkowego. W lewej ręce igłę trzyma kciuk i palec wskazujący.

Samo szycie wykonujemy w ten sposób: przez otwór, zrobiony szydłem, przewlekamy igłę z prawej ręki, a gdy ta ukaże się po drugiej stronie, pociągamy ją ręką lewą i zaraz przepychamy tuż obok niej igłę, którą mieliśmy w ręce lewej. Teraz ujmujemy dobrze w ręce oba końce dratwy (nie wypuszczając z rąk ani igieł, ani szydła), i silnie ją dociągamy.

Przy przyszywaniu sprzążek, kółek i t. p. trzeba pamiętać o tem, aby miejsce za sprzążką było silnie ściągnięte dratwą nazewnątrz. Wzmacniamy przez to nietylko położenie sprzążki, ale i dalsze szycie, ściskamy bowiem w ten sposób silnie skórę, która niezawsze do siebie przylega.

Końce pasków skóry należy zawsze od strony miąższu (nie od lica) ściąć ostro ku licu tak, by po przyszyciu lico skóry zupełnie gładko przylegało, a pasek nie tworzył żadnego progu.

Dziurek do zapinania sprzążek nie wolno nigdy robić ani gwoździem, ani scyzorykiem. W ten sposób sami niszczymy sobie skórę. Z doświadczenia przecież wiemy, że dziurkę nożem najpierw zaczynamy robić „na okrągło" od strony miąższu i kiedy silnie naciskamy, nóż raptownie nam skoczy i zamiast małej dziurki, mamy pasek przecięty do połowy. Aby dziurki nie osłabiały nam pasków i miały należyty wygląd, robimy je dziurkaczem.

Jest to stalowy słupek z otworem wewnątrz, różnego kalibru. Wybijamy nim dziurki w skórze. Zależnie od potrzeby możemy sobie za kilka groszy kupić albo dziurkacz pojedyńczy, albo też — kto bogatszy — bardziej praktyczniejszy dziurkacz uniwersalny.

Przy naprawie uprzęży, a głównie przy zszywaniu zerwanych lejc, trzeba pamiętać o tem, że tak krzyżaków, jak i wodzy lejcowej (nazewnątrz koni) nie wolno zszywać przez założenie paska na pasek. W ten sposób skraca się krzyżaki lub wodzę lejcową, co ma bardzo duży wpływ na prowadzenie koni. Wszelkie więc takie zerwania należy naprawiać przez założenie nowego paska, długości około 15 cm, i przyszycie do niego części zerwanych.

To samo dotyczy i części innych uprzęży, których skrócenie może spowodować odparzenie konia.

Należy unikać wszelkich szwów i guzów na skórze od strony konia, gdyż już nawet gruby ścieg może spowodować odparzenie. Dotyczy to w pierwszym rzędzie napiersia (pasa okalającego pierś konia), o które koń opiera się przy ciągnieniu.

Jan Kwietniak

Pamiętaj,

że otrzymasz w nagrodę

sto złotych,

jeżeli napiszesz szczerze i dobrze o najpiękniejszym okresie w swojem życiu!

Warunki konkursu „Młodego Gryfa" znajdziesz w Nr. 2 i 3.

HENRYK MONELLO

KOBIETA-SZPIEG

(Ciąg dalszy).

Admirałowi Resmiriusowi szkliły się dziwnym blaskiem oczy. Wydął pogardliwie obydwie wargi i mruknął:

— Nasza miłość jest ważniejsza. Wszystko ponadto — to zero! Wielkie zero! Rozumiesz, mała?

— Upiłeś się chyba dzisiaj, stary koźle! — burknęła ze świetnie udaną złością Halszka.

— Ha! ha! ha! Nareszcie moja pani odezwała się zrozumiałym dla mnie językiem. Tak to lubię! Pijmy wszyscy.

Śmiech admirała podobny był raczej do rechotu starej ropuchy i wcale nie dostrajał się do luksusowo umeblowanego gabinetu.

Halszka była zadowolona i gdyby mogła, śpiewałaby na cały głos. Plan świetnie się udawał!

— No, Marie, już myślałem, że nie wrócisz. Gorzej nawet, myśleliśmy, że nas u tych Polaszków ordynarnie wsypiesz. Ale swoją drogą bardzo się zmieniłaś. I nawet ci pieprzyk urósł na lewym policzku.

— Eh, co też bredzisz! Miałam go przecież od samego urodzenia. Widać już, że się starzejesz, bo albo cię pamięć, albo wzrok zawodzi.

— Ja się starzeję? Tylko, moja mała, pamiętaj o tem — was zuviel ist, ist ungesund! Mam ci może dać dowody mojej młodzieńczości, co?

Halszka poznała po niewczasie, że natrafiła na najbardziej czułą i bolesną strunę admiralskiej duszy.

— Tylko pod jednym warunkiem dam się przebłagać — jeżeli ze mną wypijesz szampana. Franz! Dawaj tutaj na wypitkę.

Halszka zgodziła się na ten rodzaj przebłagania.

Mijały chwile za chwilą, mijały godziny, a Fräulein XY nadal przebywała w gabinecie admirała. Oboje stali pochyleni nad mapą Pomorza, żywo dyskutując i nawet sprzeczając się ze sobą.

— A czy ty, Marie, jesteś zupełnie pewna, że w dniu tym główne siły lotnicze zrobią wypad na Berlin.

— Najzupełniej! — odpowiedziała Halszka.

— Mam tu zresztą odpisy tajnych rozkazów, które udało mi się zdobyć podczas jednej nocy, spędzonej wspólnie z komandorem Liczko.

—Ale Polaszki — to naprawdę głupi naród! — śmiał się do rozpuku Resmirius. — Żeby tak się dać przez ciebie nabrać! I ty, Marie, taka mała dziewczyna, wywiodłaś w pole Polaszków. Ale z ciebie jest zdolna dziewczyna. Nie zapomnimy o tobie, ani ja, ani Führer! Narazie potrajamy ci pensję. Donnerwetter! Ale z ciebie baba!

— Nie skrzecz bez sensu! — mitygowała Halszka rozgorączkowanego admirała. — Wiesz przecież, że ja nie dla pensji, ale dla idei pracuję. Deutschland über alles. Pensji waszej nie przyjmuję.

— Na nu — zdziwił się Resmirius. — O ile sobie dobrze przypominam, sama prosiłaś mnie o podwyższenie pensji na wypadek, gdyby się twoja gdyńska sprawa udała.

Halszka omal że nie zagryzła warg do krwi. Już zaczęła drżeć wewnętrznie. Do duszy jej wsiąkała straszliwa obawa -- a nuż pozna? Wtedy lotnictwo niemieckie uniknęłoby straszliwej pułapki, nigdyby już nie odnalazła ukochanego Justyna i sama zginęłaby natychmiast.

Myśl Halszki pracowała uporczywie. Szukała jakiegokolwiek wykrętu, byle tylko odwrócić straszne podejrzenie.

O dzięki ci, Boże, który w ostatniej chwili zawsze zsyłasz ratunek!

Halszka uśmiechnęła się do admirała i rzekła:

— Będąc w Gdyni, życie moje stale wisiało na włosku. Czy ty wyobrażasz sobie, stary, ile musiałam znieść pohańbienia? Ile samozaparcia się wszystkich swoich uczuć? Najtrudniejsze zadanie w nowoczesnej wojnie ma szpieg. Nie, mój drogi, jego pracy nic można przeliczyć na pieniądze, bo musiałoby się chyba jemu zapłacić miljony. Rozumiesz, miljony.

Ostatnie słowo wypowiedziała ze szczególnym naciskiem.

— Miljonów nie mam! — bąknął admirał. — Czemże ja ci... zapłacę?

— Czem?

Milczenie.

— Zapłacisz mi zupełnie czem innem!

Halszka uśmiechnęła się czarująco do Resmiriusa i — przezwyciężywszy w sobie wstręt — pocałowała go w same usta.

— Aha! już wiem, do czego zmierzasz — bąknął jeszcze bardziej skonsternowany admirał. — Tylko widzisz... ja i tak nie będę mógł się z tobą ożenić.

Halszka wybuchnęła nienaturalnym śmiechem. Ton jego był stanowczo za wysoki, sztuczny i drażniący.

Wkrótce ich znowu jednak zajęła sprawa ataku na Gdynię. Admirał Resmirius posłał natychmiast krótki, lecz bardzo wymowny raport do Berlina:

„W nocy z 13 na 14 b. m. lotnictwo polskie przystąpi do bombardowania Berlina. Proszę się szczególnie zabezpieczyć od strony północno-wschodniej. Wykorzystując przegrupowanie sił na Berlin, urządzam ponowny atak na Gdynię; tym razem niezawodny. Informacyj dostarczyła Fräulein XY".

Później admirał pogrążył się w marzeniach.

— Tak, Marie — zwierzał się Halszce — odpłacimy Polakom za wszystkie nasze dotychczasowe klęski. I odpłacimy krwawo. Zniszczymy im to, na co pracowali z nadludzkiem wytężeniem kilkanaście lat. Zapłacimy im za zablokowanie kanału Kilońskiego, za pierwszy nieudały atak, za wszystko, za wszystko!

Patrząc na wykrzywioną twarz Resmiriusa, Halszka była przekonana, że admirał przeżywał obecnie najpiękniejszy okres w swojem życiu. Za-

pach krwi, wizja płonącej Gdyni przyprawiała go o szał radości.

— Wiesz, Marie, polecimy razem z całą eskadrą. Nie mogę odmówić sobie przyjemności popatrzenia na gruzy Gdyni. Tylko raz w życiu zdarzy się taka niebywała gratka! Sapristi!

Halszce nagle pociemniało w oczach! Więc jakże? Ona ma jechać razem z nimi na stracenie, na pewną śmierć?

Ostatnim wysiłkiem woli zdobyła się na uśmiech i rzekła:

— Wolałabym zostać tutaj. Tyle tygodni żyłam w ciągłem naprężeniu nerwów. Czuję potrzebę odpoczynku.

Resmirius milczał, a tymczasem Halszce biło serce ze zdwojoną szybkością. Przecież ona nie skończyła jeszcze swej misji. Musi odnaleźć Justyna, uwolnić go z „opieki" pięknej szpiegówki niemieckiej, którą widziała krytycznego dnia oczyma duszy.

— Musisz jechać i oglądać swoje dzieło — zdecydował twardo Resmirius.

Więc następnej nocy polecieli.

Niemcom się zdawało, że i przyroda im sprzyja, bowiem wył silny wiatr od strony Gdyni i głuszył zupełnie warkot maszyn.

W czasie tego lotu Halszka zupełnie zapomniała o rzeczywistym świecie. Resztkami świadomości wspominała ukochanego Justyna, wielkiego bohatera wojny niemiecko-polskiej.

A wtem...

Zagrzmiały działa przeciwlotnicze...

Przestworza rozświetliły dziesiątki reflektorów, dezorjentując zupełnie pilotów.

Zderzenia...

A do Gdyni jeszcze daleko!

Halszka wtuliła głowę jak najniżej, wgłąb siedzeniska, ażeby nie słyszeć okropnego jazgotu śmierci.

Samoloty spadały jedne za drugiemi w otchłań śmierci, na rozległe puste pola, rozstrzaskując się na gruzy.

Zasadzka była świetnie obmyślana i przygotowana.

Admirał Resmirius nie zatracił zimnej krwi. Manewrując zręcznie swoim samolotem, wycofał się z śmiertelnego kręgu.

Admirał Resmirius cudem ocalał ze zręcznie przygotowanej zasadzki. Szczęście dopisywało mu w poważnym stopniu. Admirał był świetnym pilotem.

Rozległe równiny nadmorskie u pogranicza niemieckiego pokryły się szczątkami dziesiątek samolotów.

Była to druga poważna porażka niemieckiego lotnictwa, tem straszliwsza, że samoloty polskie w godzinę później zbombardowały kompletnie cały Szczecin, miasto i port.

Nie wiedział o tem, niestety, Resmirius, który gnany strachem — leciał z maksymalną szybkością w kierunku Berlina.

Halszce co chwila ciemniało w oczach i gdyby nie orzeźwiający nurt powietrza, na pewno zemdlałaby.

Kiedy już się oddalili o kilkanaście kilometrów od tragicznego miejsca, Resmirius odwrócił się do Halszki i wpił się w nią rozgorączkowanemi oczyma. Biło z tych oczu tyle nienawiści, tyle wściekłości, że aż Halszka skuliła się w sobie.

— Du verfluchte As! — wycedził admirał i splunął jej prosto w twarz.

Gorąca ślina chlusnęła na oczy Halszki.

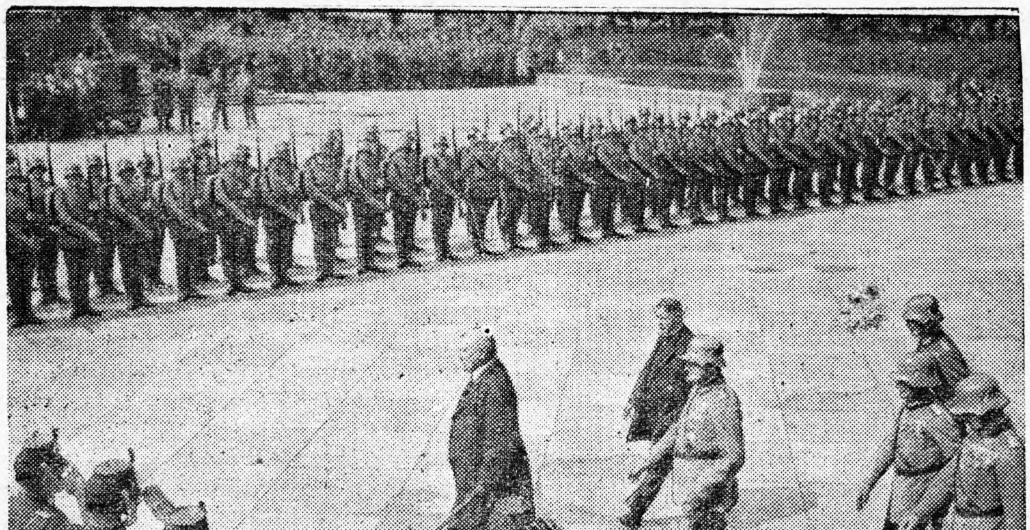
Admirał wybuchnął cichym wewnętrznym śmiechem szaleńca. Zapomniał się zupełnie i z drżących dłoni wypuścił ster.

Cudem spostrzegła to Halszka. Odpięła klamrę spadochronu i wyskoczyła.

Świst prutego powietrza, żar w głowie i zupełna ciemność. Halszka spadała na dół, ale... nieprzytomna.

A spadochron się jeszcze nie otworzył!

(D. c. n.)



„A pokój niechaj będzie ludziom na ziemi!"

Oto jedna z częstych parad wojskowych w Niemczech. Hindenburg maszeruje przed frontem uzbrojonej młodzieży.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

W przeddzień odlotu gryf spostrzegł smętną i bardzo niewyraźną minę swego *redaktora*. *Gryf* w ciemię nie bity, więc odrazu znalazł przyczynę smutku.

— Nie smuć się, stary! — rzekł na odchodnem do *redaktora*. — W czasie swego lotu naokoło świata poszukam ci żony, a dla Twoich czytelników uzbieram moc ciekawostek.

Wśród kilkuset miljonów kobiet *gryf* upatrzył sobie dwie. Ale cóż — kiedy ani jedna z nich nie nadawała się dla *redaktora*. Nie wymieniając, niestety, nazwiska, co całą sprawę robi dosyć podejrzaną, *gryf* doniósł, że przed jednym z londyńskich sądów cyw. toczyła się świeżo sprawa rozwodowa pewnej damy, której generalja stwierdzały, iż *32 razy wyszła dotąd legalnie zamąż. Kilku jej mężów zmarło naturalną śmiercią, a z innymi rozwiodła się, zgodnie z obowiązującemi przepisami prawnemi.* Obecnie uzyskała nowy rozwód i kto wie, czy znowu nie wyjdzie zamąż.

Drugą upatrzoną przez *gryfa* kobietą była „najbardziej tajemnicza" ze wszystkich artystek filmowych, Greta Garbo, która podobno zaślubiła p. Rouben Momoulian, sławnego reżysera filmowego.

A tymczasem z Londynu otrzymujemy obecnie informacje, iż sławna artystka szwedzka prostuje bardzo energicznie ową wiadomość o swem zamążpójściu.

Skąd powstała ta pogłoska? Oto Greta Garbo i Rouben Mamoulian opuścili niedawno Hollywood i oboje pod przybranemi nazwiskami wyruszyli w podróż w niewiadomym kierunku. Opinja publiczna z faktu tego wyprowadziła wniosek, iż sławna „gwiazda filmowa" i jej towarzysz „pocichutku" wzięli ślub i wyjechali właśnie w podróż poślubną. Ludzie lubią sobie byle czem zawracać głowę!

— Niema dla ciebie żony — depeszował *gryf* z *Chin*. — Ale pociesz się, bardzo łatwo bowiem możesz dojść w inny sposób do fortuny. Prasa pekińska donosi, że *można zarobić łatwo 10.000 dolarów chińskich przez zamordowanie cesarza Mandżurji Pu-Yi*, który ma być ukoronowany dnia 1 marca. *Nagrodę tę ofiarowuje „Towarzystwo zbrodnicze"*, założone w Changchun przez młodych Chińczyków i Koreańczyków. To samo towarzystwo o pięknych celach *ofiarowuje 80.000 dolarów chińskich za zabicie generała Hishikari, komendanta japońskich sił zbrojnych w Mandżurji.*

„Sympatyczne towarzystwo" stoi na stanowisku, że należy powybijać do nogi wszystkich przedstawicieli przemocy japońskiej. Oczywiście, policja japońska ma wielką ochotę dostać w ręce członków tego towarzystwa.

Przypuszczalnie pieniądze złakomią wielu amatorów zbrodni. Czego się bowiem dzisiaj nie robi dla pieniędzy. Np. zamieszkały w Łodzi Marcin Plesiak otrzymał od zarządu m. Łodzi zawiadomienie, wzywające go do zapłacenia należności z tytułu podatku od psa. W odpowiedzi **na ten nakaz płatniczy Plesiak nadesłał wydziałowi podatkowemu zarządu m. Łodzi następujący list:** *„Szanowny Magistracie! Donoszę uprzejmie, że wobec wielkiego kryzysu i panującej nędzy pies został zjedzony, a podatku płacić nie myślę".*

Ale są jeszcze ludzie, którzy mają pieniądze i kupują pozornie zupełnie niepotrzebne rzeczy. Np. w hali licytacyjnej Hotelu Drouot w Paryżu obok innych przedmiotów, oddanych na sprzedaż przez pewnego antykwarjusza, *sprzedano onegdaj jedną mumję egipską z przed kilku tysięcy lat* za 15 franków. Mumja ta była nieco uszkodzona, a nabywcą jej jest pewien Amerykanin. — Transakcje tego rodzaju są podobno w ostatnich czasach dosyć częste w Paryżu.

Gryf donosi *z Pekinu* (Mandżukuo), że w historycznej świątyni Buddy, w Pekinie, rozpoczęło się nabożeństwo błagalne o zachowanie świata przed nowemi wojnami. Nabożeństwo to urządzone zostało przez lamów mongolskich i trwać będzie bez przerwy 108 dni. W pierwszym dniu nabożeństwa wzięli udział wysocy dostojnicy cywilni i wojskowi.

Tymczasem jednak — mimo błagalnych modlitw — na ponowną wojnę się zanosi. Nowy japoński attache wojskowy w Nankinie, *Takahasi*, oświadcza w sprawie niezwykle napiętej sytuacji pomiędzy Japonją a Rosją sowiecką co następuje: „Jeżeli Rosja pragnie wojny, to jesteśmy do tej wojny gotowi. Wojny nie chcemy, ale równocześnie *nie jesteśmy w stanie tolerować dalszej polityki Sowietów, zmierzającej do pierwszeństwa na Wschodzie oraz do zrewolucjonizowania Wschodu".*

Niemcy nie chcą pozostać wtyle za innemi mocarstwami. „Im więcej żołnierza w armji, tem pewniejsze zwycięstwo — sądzi Hitler. — Zmuszajmy więc matki do rodzenia dzieci". W ten sposób powstało zarządzenie dzielnicowego rządu hitlerowskiego w Hesji w sprawie teatralnej. Zarządzenie to polega na tem, iż od 1 stycznia b. r. począwszy, *każda matka, posiadająca więcej niż troje dzieci, raz na miesiąc otrzyma bezpłatny bilet do teatru stołecznego.* Rząd Hesji podjął również rokowania z właścicielami kinoteatrów o przyznanie gratisowych biletów matkom, posiadającym liczniejszą rodzinę.

W Angli też bardzo energicznie przygotowują się do przyszłej wojny. W angielskiej marynarce wojennej zastosowano nowy typ pocisków, który przebić może nawet najgrubsze płyty pancerne.

Szybkość początkowa nowego pocisku jest z powodu nadania mu profilu aerodynamicznego t. j. redukującego do minimum opór powietrza, znacznie zwiększona, co wpływa również na zwiększenie skuteczności. Angielskie fabryki amunicji rozpoczęły już podobno mosową produkcję pocisków nowego typu.

— Wojna! wojna! — krzyczą wszystkie narody. Jakże tutaj naszemu biednemu redaktorowi wypada się żenić? To też, gdy *gryf* wrócił z podróży, zaczął się śmiać do rozpuku z redaktora.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Według ostatnich danych statystycznych, dorobek w dziedzinie urządzeń sportowych przedstawia się następująco:

	w r. 1931	w r. 1933
Sale i hale gimnastyczne	238	999
Boiska do piłki nożnej	380	950
Boiska do gier sportowych	570	4 258
Boiska lekkoatlet. z bieżnią ogólną	302	475
Pływalnie otwarte	51	60
Pływalnie kryte (zimowe)	7	13
Przystanie wioślarskie	40	171
Ogrody dziecięce (Jordanowskie)	46	67

Jest to objaw bardzo pożądany i napawa nas głęboką radością.

Bardzo poważne zmiany zaszły także w liczbie ćwiczących i zorganizowanych sportowców.

W roku 1931 uprawiało sport 305.000 zrzeszonych sportowców, w roku 1933 było ich już 520.000.

Państwową Odznakę Sportową poza wojskiem w 1931 r. uzyskało zaledwie 1.560 osób, w roku 1933 już 1.716.758.

W ciągu roku 1931 zdobyło odznakę strzelecką 29.608 osób cywilnych, w r. 1933 już 111.852 osoby.

W roku 1933 stowarzyszenia p. w. przy finansowem poparciu P. U. W. F. i P. W. i komitetów w. f. i p. w. utrzymywały 3.300 świetlic, w roku 1933 było ich już 6.036.

Rozradowani wewnętrznie, możemy zrobić krótki przegląd spraw tygodniowych.

Zaczniemy od boksu.

Zgodnie z postanowieniem Międzynarodowego Zw. Bokserskiego z dniem 1 stycznia b. r. weszły w życie nowe przepisy odnośnie podziału na klasy w boksie, a mianowicie: waga musza do 50,802 kg, kogucia — 53,524 kg, piórkowa — 57,152, lekka — 61,237 kg, półśrednia — 66,678 kg, średnia — 72,574 kg, półciężka — 79,578 kg i ciężka — powyżej 79,578 kg.

Ze serji zapowiedzianych zawodów pięściarskich, pierwsze walki odbyły się w dn. 21 b. m. w sali „Strzelnicy" w Toruniu pomiędzy poznańską drużyną „Błękitnych" a miejscową WKS. „Gryf". Walki przeważnie były nader ciekawe i zakończyły się wynikiem remisowym 6:6.

Podczas rewanżowego spotkania pomiędzy drużyną bokserską bydgoskiej „Astorji" i inowrocławskiego „Sokoła", które odbyło się w Inowrocławiu, Bydgoszczanie odnieśli ponowne zwycięstwo nad bokserską reprezentacją Inowrocławia. Wynik spotkania 8:6.

Polski Związek Lekkoatletyczny otrzymał depeszę od Zw. Sokolstwa Polsk. w Ameryce, zawiadamiającą, że ten ostatni zgadza się na wszystkie starty Heljasza na wielkich zawodach lekkoatletycznych Sokolstwa w dniu 3 marca b. r. prosi jednak, aby na zawody przyjechała również i Wejsówna. Poza tem, jak się dowiadujemy, na tych samych zawodach wystąpić ma przebywająca w Ameryce Walasiewiczówna. Przed zawodami Sokolstwa Polacy mają startować na mistrzostwach Ameryki, które odbędą się wkońcu lutego.

Kwestja wyjazdu Heljasza wobec jego doskonałej formy została już zdecydowana. Co do Wejsówny, to Związek poweźmie decyzję po otrzymaniu informacyj z Pabjanic o obecnej formie naszej mistrzyni. Wyjazd Polaków ma nastąpić w połowie lutego.

Bardzo ciekawe są wiadomości z Niemiec.

Minister Geobbels objął kierownictwo propagandy przygotowań do igrzysk olimpijskich, które odbędą się w 1936 r. w Berlinie. W związku z tem odbyła się specjalna konferencja z członkami Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego, na której określono wytyczne tej akcji propagandowej. Wyłoniono specjalną komisję propagandową, która w najbliższym czasie przystąpi do pracy. Do komisji tej powołani zostali m. in. naczelnik organizacyj sportowych Rzeszy, von Tschammer u. Osten i sekretarz stanu, Lewald.

W pałacu sportowym w Berlinie odbył się mecz hokejowy pomiędzy drużyną kanadyjską Saskatoon Quakers a berlińskim klubem łyżwiarskim (BSC), zakończony sensacyjną klęską Kanadyjczyków w stosunku 3:1. Poprzedniego dnia berlińczycy przegrali 0:2.

Na stadjonie berlińskim rozegrany został wobec 35.000 widzów międzymiastowy mecz piłkarski Praga — Berlin. Zwyciężyła zdecydowanie drużyna praska w stosunku 5:0 (3:0)

W innym piłkarskim meczu międzymiastowym Budapeszt odniósł zwycięstwo nad Paryżem 3:1 (3.0).

W Brukseli kombinowana reprezentacja Francji pokonała wobec 40.000 widzów reprezentację Belgji w stosunku 3:2 (2:2).

Druga reprezentacja Belgji grała z Luxemburgiem, odnosząc zwycięstwo w identycznym stosunku 3:2 (2:0).

W rozgrywkach o mistrzostwo pierwszej ligi angielskiej, Arsenal został niespodziewanie pokonany przez Manchester City 1:2.

W Seefeld rozegrane zostały łyżwiarskie mistrzostwa Europy w jeździe figurowej. Mistrzostwo zdobył w dalszym ciągu Karol Schaefer. Wśród pań triumfowała również Austrjaczka Lieselotte Landboeck.

Przyszli mistrzowie boksu



Członkowie Zw. Strzel. na kursie bokserskim w Toruniu

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Przed Challenge'em 1934 roku.

Jakkolwiek lista zgłoszeń zawodników do Challenge de Tourisme International 1934 r. zostanie otwarta dopiero 1 marca, jednak możemy już omówić przypuszczalny ilościowy podział zgłoszeń.

Ilość maszyn, jakie dane państwo może zgłosić, jest proporcjonalna do ilości głosów, któremi to państwo rozporządza w FAI. (Międzynarodowy Związek Lotniczy).

Niemcy mogą wystawić ogromną ilość, bo aż 16 maszyn. Wszystko przemawia za tem, że liczba zostanie wykorzystana w pełni.

Włochy mają prawo do 16 samolotów, ale jeszcze wątpliwe, czy tyle zgłoszą, tak samo zresztą, jak i Francja, która prawdopodobnie nie wykorzysta przysługującej jej ilości (16) maszyn.

Czechosłowacja ma prawo do 8 maszyn, a Polska do 12.

Błędne byłoby mniemanie, że lotnicy innych narodowości, do konkursu niezgłoszonych, będą tem samem od udziału w konkursie wyeliminowani. Tak nie jest, albowiem obywatelstwo zawodnika nie odgrywa żadnej roli przy zgłaszaniu do Challenge'u. Decyduje tylko to, czy zgłosi się on w barwach jednego z tych państw, które są do Challenge'u zgłoszone. Może więc z powodzeniem startować Amerykanin w barwach francuskich; zaznaczyć tylko należy, że punkty, jakie udałoby mu się zdobyć, zostałyby zaliczone nie jego rodzinnemu krajowi, lecz temu państwu, w którego barwach startował.

Trasa lotu okrężnego Challenge'u 1934 roku została ostatecznie ustalona. Wiedzie ona na przestrzeni około 9.500 km z Warszawy przez Królewiec, Berlin, Kolonję, Brukselę, Paryż, Bordeaux, Pau, Madryt, Sevillę, Casablankę, Meknes, Sidi-bel-Abees, Algier, Biskrę, Tunis, Palermo, Neapol, Rzym, Rimini, Zagrzeb, Wiedeń, Brno, Pragę, Katowice, Lwów, Wilno zpowrotem do Warszawy.

Powyższa trasa obejmuje tylko lotniska o postoju obowiązkowym. Punkty kontrolne nie zostały definitywnie wyznaczone.

Przygotowania do zawodów o puhar Gordon-Bennett'a 1934 r.

Komisja sportowa Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej wprowadziła do opracowanego Regulaminu XXII Zawodów Balonów Wolnych o nagrodę imienia Gordon-Bennetta szereg zmian.

Regulamin przewiduje, że zawody odbędą się w Warszawie na lotnisku Mokotowskiem, dnia 23 września 1934 roku. W zawodach mogą brać udział balony wolne o pojemności niewiększej od 2.200 m³. Dopuszczalna tolerancja pojemności plus 5%. Załogę bez względu na pojemność balonu muszą stanowić 2 osoby. Zgłoszenia do zawodów przesyłane być winny za pośrednictwem Aeroklubu narodowego do dnia 15-go lipca b. r. Każdy z Aeroklubów narodowych może być reprezentowany najwyżej przez 3 balony. W wypadku, gdyby do zawodów zgłosiło się mniej, niż 3 Aerokluby narodowe, zawody odłożone zostaną do roku 1935. Kolejność startu balonów rozstrzygnie się przez losowanie. Klasyfikacja ustalona będzie na podstawie przebytej odległości, przyczem mierzona będzie odległość w linji prostej między miejscem startu, a miejscem lądowania.

Nagrody przewidziane przez regulamin są następujące:

a) Nagroda im. Gordon-Bennnett'a, jako nagroda przechodnia dla tego Aeroklubu, w którego barwach leciał balon, zdobywający I miejsce.

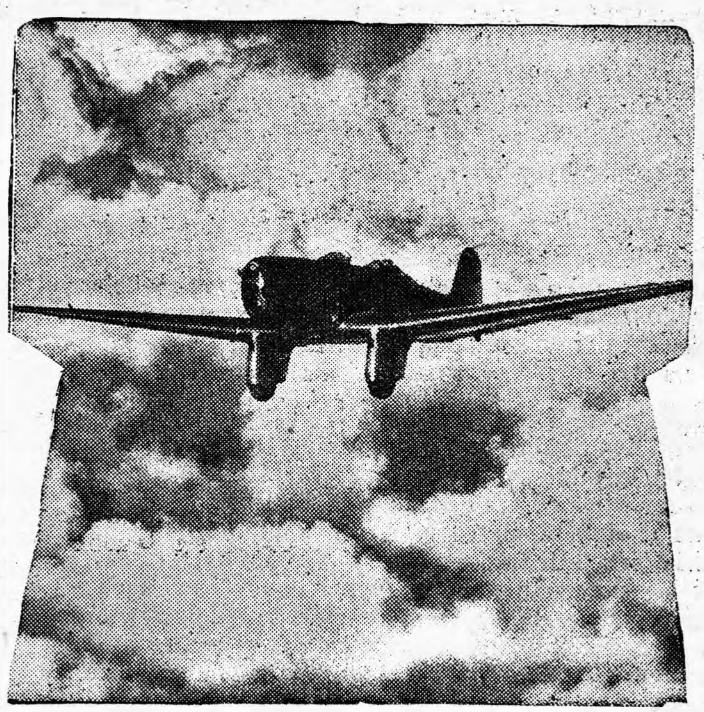
b) Nagrody pieniężne dla załóg na ogólną sumę 27.000 zł.

1-sza	nagroda	10.000 zł
2-ga	„	7.000 „
3-cia	„	3.000 „
4-ta	„	2.500 „
5-ta	„	1.500 „
6-ta	„	1.100 „
7-ma	„	900 „

Poza tem wszyscy uczestnicy otrzymują medale pamiątkowe.

Aeroklub Rzeczypospolitej zapewnia zawodnikom dostarczenie obsługi, gazu do napełniania balonu i odpowiedniej opieki sprzętu do chwili startu. Każdy z zawodników kieruje napełnieniem balonu i jest za nie odpowiedzialny.

O zgłoszeniach nic jeszcze mówić nie można, lecz zważywszy na to, że zawody odbędą się w Europie środkowej, a więc dla większości konkurentów odpadają wielkie wydatki, połączone z transportem sprzętu na miejsce startu (1933 Chicago), przewidywać można, że zgromadzą one całą elitę baloniarzy.



Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Wychowanie fizyczne

× **Bydgoszcz.** Dnia 16. XII. w świetlicy KPW odbyła się odprawa prezesów i instruktorów trzech ognisk KPW. Bydgoszcz w sprawie ustalenia regularnych programowych ćwiczeń W. F. Kierownik rejonu, ob. inż. Nehrebecki, zagaił zebranie, poczem zapoznał obecnych z wytycznemi programu WF., odczytanemi przez ob. Gliszczyńskiego. W szczególności kierownik rejonu kładł nacisk na gimnastykę, oddając w tym celu do dyspozycji KPW, salę gimnastyczną w gimnazjum humanistycznem, w czasie od końca grudnia 1933 do 30 kwietnia 1934 r. Kierownictwo gimnastyki objął ob. St. Majtkowski, który jest zarazem instruktorem ogniska I. Instruktorem ogn. 2-go jest ob. Krupa, ogn. 3 go ob. Samson. Gry ruchome przeprowadza ob. Armknecht. Ćwiczenia mają na celu przygotowanie członków do uzyskania P. O S. Każdy członek powinien normalnie odbyć 10 lekcij zimowych i 2 lekcje wiosenne.

P. O. S.

× **Bydgoszcz.** W przeprowadzonych próbach sprawności o P.O.S. na terenie pierwszego rejonu KPW. Bydgoszcz, w czasie od czerwca do października 1933 r. członkowie zdobyli 184 odznak, w tem 81 bronzowych, 62 srebrnych i 41 złotych.

O powodzeniu, jakiem cieszyły się próby, świadczy fakt, że najstarsi wiekiem członkowie na równi z młodymi stawali do zawodów, osiągając dobre wyniki we wszystkich konkurencjach.

Łyżwiarstwo.

× **Bydgoszcz.** Dla rozwinięcia łyżwiarstwa w KPW. utworzono podsekcję przy sekcji narciarskiej, która uzyskała zniżkowe zryczałtowane opłaty na cały sezon zimowy dla swych członków.

Ś. † P.

FRANCISZEK JANICKI

Członek Ogniska K. P. W. Terespol Pomorski od 18. VI. 1929 r.

zmarł dnia 28 listopada 1933 r.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Utworzenie nowych Ognisk

× **Bydgoszcz.** W skład ogniska dyrekcyjnego weszli członkowie z Wydziałów: Handlowo-Taryfowego, Prawnego, Zasobów i Sanitarnego. Poza tem nowe ognisko przejmie członków z ogniska KPW II. służby centralnej t. j.: Centralne Biuro Rozachunków, Biuro Wojskowe, Wydział Kontroli Dochodów.

Dnia 14. XI. ub. r. ukonstytuował się Zarząd w następującym składzie ob. ob.:

prezes — mgr. Aleksander Ancypowicz,
wiceprezes — dr. Stanisław Skalski,
sekretarz — Kazimierz Cerkaski ases.,
zast. sekr. — Władysław Kwiatkowski,
skarbnik — Franciszek Meller,
ref. wyszkol. — mgr. Henryk Kuczewski,
ref. W. F. — dr. Maksymiljan Miedziszewski,
ref. kult.-ośw. i pras. — Zygmunt Grefkowicz,
ref. br.-pom. i K. S. — Jakób Bublej,

Zastępcy członków Zarządu ob. ob.:
ref. wyszkol. — Alojzy Śmigocki,
ref. W. F. — mgr. Ignacy Winkler,
ref. kult.-ośw. — inż. Walerjan Swoboda.

Komisja rewizyjna ob. ob.:
dr. Jan Bermański,
mgr. Minticz,
Henryk Błaszkowski.

Zastępcy członków ob. ob.:
Jan Jankowski, Antoni Wagner.

× **Działoszyn.** Zarząd Główny zatwierdził nowozałożone ognisko KPW. w Działoszynie na linji kol. Herby—Gdynia

× **Rąbinek.** Ognisko KPW., założone na linji kolejowej Herby—Gdynia, zostało zatwierdzone przez Zarząd Główny K. P. W.

× **Toruń.** Do ogniska KPW. II. Dyrekcyjnego weszli członkowie z Wydziałów: Ruchu, Mechanicznego, Drogowego, Osobowego, Finansowego i Kasy Dyrekcyjnej.

Strzelectwo

× **Bydgoszcz.** Celem ukończenia budowy krytych stanowisk obecnej strzelnicy małokalibrowej KPW Bydgoszcz, zwołano na dzień 28. XII. ub. r. odprawę prezesów ognisk w biurze ob. dr. Skalskiego, wiceprezesa ogniska dyrekcyjnego Osiągnięto pozytywne wyniki, skutkiem czego strzelnica będzie w przyszłości wykorzystywana bez względu na porę roku i niezależnie od warunków atmosferycznych.

× **Hel.** W ostatniem strzelaniu o odznakę strzelecką z udziałem 16 członków, 8-miu członków wypełniło warunki, uzyskując odznakę strzelecką III klasy. Poza tem w m. grudniu urządzono jeszcze ostatnie strzelanie. Ognisko Hel posiada łącznie 10 odznak strzel. III kl.

× **Laskowice.** Dnia 19. XI. ub. r. na zawodach okręgowych strzeleckich w Tczewie zespół ogniska w składzie ob. ob.: L. Handtke, T. Betyna, Fr. Kowalskiego zdobył mistrzostwo Okręgu w strzelaniu z broni małokalibrowej na 50 m, zdobywając jako nagrodę przechodnią piękny puhar, ufundowany przez dowódcę O. K. p. gen. Pasławskiego. Ponadto w strzelaniu jednostkowem ob. L. Handke zajął 3 miejsce.

Narciarstwo

× **Bydgoszcz.** Miejscowe ogniska KPW postanowiły utworzyć sekcję narciarską pod kierownictwem ob. mgr. Winklera i kierownictwem technicznem instruktorów: ob. ob. Thienela i Bürszela. Ognisko dyrekcyjne przystąpiło już do organizowania sekcji i zebrało 21 członków, zakupując 15 par nart, sprzęt i ubiór na spłaty ratalne.



Zespół amatorski przy Oddziale Związku Strzeleckiego w Sikorzu, pow. Sępólno.

POLICYJNE KLUBY SPORTOWE

Rozmach i systematyczna praca, trwająca od kilku lat w dziedzinie wychowania fizycznego i sportów w granatowych szeregach na Pomorzu — dzięki gorącemu popieraniu tej pięknej idei przez Komendanta Wojewódzkiego, pana Insp. Olszańskiego, oraz życzliwemu ustosunkowaniu się organów P. W. i W. F. do wszystkich poczynań „granatowych" na tem polu — w dziedzinie tej w r. ub. zostały osiągnięte b. piękne rezultaty tak pod względem orpanizacyjnym, jak i wyników technicznych w każdym dziale.

Wszystkie policyjne kluby sportowe na Pomorzu, a jest ich 19 — utworzyły u siebie sekcje: sportów wodnych, zimowych, kolarskie, strzeleckie, lekko-atletyczne, gimnastyki i t. p. zależnie od warunków terenowych, ilości członków, ich upodobań itd. Przyczem w każdym klubie powstaje **sekcja kobieca**, obejmująca członkinie Rodziny Policyjnej i rządząca się autonomicznie. Ponieważ dopiero w ub. r. członkinie R. P. przystąpiły samodzielnie do pracy W. F. i sportów — po raz pierwszy, to też i wyniki pracy są narazie skromne, ale zapowiadają się dobrze, a co najważniejsze — pierwszy krok zrobiono. Dla spopularyzowania wśród pań z R. P. idei W. F. będą prawdopodobnie zorganizowane w r. b. zawody sportowe pań R. P. w ramach Policyjnych Zawodów Sportowych Wojew. Pomorskiego. Dotychczas członkinie R. P. zorganizowane w Sekcjach kobiecych P. K. S. zdobyły 6 Odznak Strzeleckich III kl., 1 — II kl, i 4 P. O. S.

Aby podsumować działalność 19 P. K. S. pomorskich — przebiegniemy wyniki osiągnięte w poszczególnych działach:

Strzelectwo: 18. V. 33. — PKS Toruń na Zawodach, Strzel. urządzonych przez Okr. Ośr. P. W. i W. F. osiągnął największą ilość punktów, t. j. 482, zdobywając w zespole I. nagrodę (wędrowną) przy b. silnej konkurencji. W strzelaniu indywidualnym II. i IV-ą.

Na Narodowe Zawody Strzeleckie w Poznaniu, w lipcu 1933 r. Kom. Wojew. P. P. delegowała 3 ch strzelców z Odznaka Strzel. I-ej kl., którzy jednak z powodu b. złych warunków atmosferycznych (ulewny deszcz) w czasie strzelania — osiągnęli wyniki przeciętne.

9. VII. 33 r. w meczu PKS Nowemiasto—Straż Graniczna — w strzelaniu z kbk. i pistoletu zespół PKS. zdobywa II m, a w indyw. I i IV, zaś w dniu 10. XI. 33. ten sam PKS. w meczu strzeleckim z NKS-em zwycięża w zespole w stosunku 138:113 pkt.. a w indyw. zajmuje I i III m.

Egzaminem i piękną manifestacją strzelectwa w P. P. na Pomorzu były Pol. Zaw. Sport. Woj. Pom., odbyte w Toruniu w dn. 19. i 20. VIII. 33 r., w czasie których przy b. wyrównanej klasie zanotowano pierwszorzędne wyniki, a zwłaszcza w pistolecie na 20 mtr — 99 pkt., na 100 możl, w kbk. na 50 mtr. 269 pkt. na 300 możl,, zaś w kb. na 200 mtr. — 233 pkt. na 300 możl. i to z broni służbowej, a więc nie precyzyjnej. Zespołowo we wszystkich trzech strzelaniach największą ilość punktów 1425 osiągnął zespół PKS Brodnica, zdobywając tem samem po raz drugi z rzędu nagrodę przechodnią Dowódcy O. K. VIII. Pana Gen. Pasławskiego i po raz trzeci, a więc na własność — dwie nagrody przechodnie Komendanta Wojew. P. P. Pana Inspektora Olszańskiego — za kb. i kbk. W pistolecie I-ą nagrodę zdobył zespół P. K. S. Świecie.

Do zawodów strzeleckich na P. Z. S. W. P. stanęło 73 członków z P. K. S. pomorskich.

Lekka Atletyka: PKS Grudziądz m. uzyskuje III. w trójboju, zorganizowanym w ramach tygodnia Święta P. W. i W. F. w dniu 26 i 27 V. 33 r. w Grudziądzu, przyczem w konkurencji indywidualnej — st. post. Drozd zdobywa I miejsce w dysku, mając wynik 36 m. 54 cm.

P. K. S. Nowemiasto w zorganizowanym przez siebie 9. VII. 33 w Lubawie meczu ze Strażą Graniczną — 9 konkurencyj — osiąga 5 piewszych miejsc i 4 drugie. Najlepszym wynikiem dnia był rzut granatem post. Jasińskiego 65,87 mtr. Ten sam klub w dn. 10. XI. 33 r. organizuje mecz z Nowomiejskim klubem Sport. i na 13 konkurencyj — zajmuje 5 pierwszych i 5 drugich miejsc. B. dobry wynik osiąga tego dnia mistrz pomorski — post. Jasiński w kuli — 72,34 mtr. i dobry w skoku o tyczce — 2,90 m.

Koroną działalności i sprawdzianu W. F. i sportu wszystkich P. K. S-ów — były P. Z. S. W. P. w Toruniu, do których stanęło 195 zawodników-policjantów. Zawody te, zakrojone na dużą skalę, wypadły tak pod względem organizacyjnym, jak i wyników technicznych — zupełnie pomyślnie, wywołując uznanie i pochwały fachowej pracy u starych zawodników, a zapału i szlachetnej rywalizacji u młodych, wśród których było kilku pierwszorzędnych lekkoatletów, — mogły obudzić nawet u największego pesymisty — wiarę w doniosłość idei W. F. i konieczność jej dalszego krzewienia w szeregach P. P. która zawsze musi być młodą i silną, zręczna i sprężysta. Wyniki tych zawodów były zupełnie dobre, naprz. 100 m — 11.7 s., 400 — 55,2 s., 800 — 2,17, 1500 — 4,50,4, w dysku — 36,57 m (poza konk. st. post. Drozd rzuc. 39,05 m).

Na przyszły raz omówimy działalność PKS-ów w innych dziedzinach sportu.

POWSTAŃCY I WOJACY D. O. K. VIII.

Świetlica w Minikowie, pow. Tuchola. Już od dłuższego czasu nosił się Zarząd placówki P. W. D. O. K. VIII. w Minikowie ze zamiarem założenia świetlicy dla swych członków, lecz brak funduszów stał temu na przeszkodzie. Dzięki poparciu ze strony p. Starosty i wielkiej inicjatywy tut. Zarządu, szczególnie dh. referenta organizacyjnego p. Z. Glazy i sekretarza p. B. Muzioła, marzenie naszych członków stało się rzeczywistością.

Celem zdobycia funduszów urządzono za zezwoleniem p. Starosty zbiórkę w Minikowie i okolicy. Należy się podziękowanie wszystkim ofiarodawcom za tak hojne poparcie naszego przedsięwzięcia.

Zespół teatralny w świetlicy przy towarzystwie Powstańców i Wojaków D. O K. VIII w Minikowie



Siedzą w pierwszym rzędzie od lewej: dh. dh. Glaza Zygmunt — referent organizacyjny; w środku Behrendt Paweł z żoną — referent ośw. z prawej Muziol Bernard z żoną — sekretarz.

Świetnie wypadła impreza, urządzona w dniu 6 stycznia br. w lokalu świetlicowym. Dość obszerny lokal zaledwie mieścił wszystkich gości, przybyłych z całej okolicy. Swoją obecnością zaszczycili nas: wicestarosta p. Beil i Zarząd Powiatowy P. W. w osobach: prezesa, p. Urbańskiego i wiceprezesa, p. Patyny. Przybył też proboszcz naszej parafji ks. Sadowski. Dobrze zgrany zespół teatralny tut. placówki przedstawił jasełkę w 5 odsłonach oraz jednoaktówkę „Święć się, święć się, wieku młody". Bardzo dobrze wywiązali się ze swej roli p. p. T. Poraziński, jako król Herod i Ornowski J. jako szatan. Ale i reszta amatorów: Juraszewska H., Juraszewska W., Szwedówna K., Zielińska E., Ostrowicka St. Ostrowicka W., Ostrowicka A., Szweda R., Szweda W., Szweda W., Szweda J. i Ornowski Cz. odegrali swoje role bez nagany. Szczególny podziw wywarli na widzów: piękna dekoracja sceny i wspaniałe starożytne stroje aktorów, które otrzymaliśmy dzięki staraniom p. Juraszewskiej W. z klasztoru w Byslawku.

Po przedstawieniu organizator imprezy, p. Glaza, dziękował wszystkim obecnym za poparcie akcji, a szczególnie p. Staroście za zainteresowanie się sprawą świetlicy, poczem udano się na salę p. Trzyńskiego, gdzie przy dźwiękach miejscowej orkiestry p. Gierszewskiego bawiono się wesoło w towarzystwie dostojnych gości.

Złóż datek na Challenge 1934 r.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Herbatka Z. Strzeleckiego w Lebczu, powiat morski. Dnia 14 b. m. odbyło się miesięczne zebranie Z. S. przy licznym udziale członków. Zebraniu przewodniczył prezes ob. Paweł Ceynowa. Po załatwieniu spraw organizacyjnych, referent oświatowy. ob. Tarnowski przemawiał na temat: „Uroczystości domowe w Polsce, związane ze świętami Bożego Narodzeniu". Po referacie zapalono choinkę, podzielono się opłatkiem i podano harbatkę, przeplataną śpiewami, tańcami i deklamacjami Nastrój był serdeczny i miły. Na zakończenie tej uroczystej chwili przemówił prezes Ceynowa o obowiązkach i zachowaniu się członków Z. S. a komendant, ob. Ambroży Głębin, wyraził zadowolenie z rozwoju oddziału, który dzięki ob. Tarnowskiemu wzorowo i licznie się rozwinął. Odśpiewaniem „Pierwszej Brygady" posiedzenie zamknięto.

Z życia Zw. Strzel. w Szumlesiu, pow. kościerskiego. W bieżącym miesiącu odbyło się walne zebranie tut. Związku Strzel. w obecności delegata pow. komendy oraz przodownika straży gran. obyw. Urbanka, na którem wybrano nowy zarząd w następującym składzie: prezes, ob. Kornowski Franciszek, skarbnik. — obyw. Bartosz Feliks i sekretarz obyw. Ikrbasz Paweł.

W miejsce usuniętego komendanta obyw. strażn. Larisza Jerzego — objął funkcję obyw. strażn. Kurowski Władysław, który swą dotychczasową pracą w Oddziale zyskał sobie ogólną sympatję oraz zaufanie strzelców.

Związek tut. istnieje od r. 1930 i swą wybitną i owocną pracą wybił się na jedno z pierwszych miejsc w powiacie.

Przy oddziale istnieje zespół przysposobienia rolniczego oraz zespół teatralny, który w tutejszej wsi wystawił 3-aktówkę p. t.: „Jego kapralska mość".

Strzelcy wywiązali się ze swych ról znakomicie — o czem świadczyły oklaski licznie zebranej publiczności. Tą samą sztukę wystawił tut. Oddział w ubiegłą niedzielę w Nowej Karczmie, wiosce o przeważającej ludności polskiej, której jednak udział na przedstawieniu był znikomy, gdyż ludność z niewiadomych powodów jest wrogo usposobiona do Zw. Strzel., a popiera jedynie istniejące S. M. P.

Na uznanie zasługuje czyn posterunkowego Pol. Państw. z Nowej Karczmy p Kazimierza Ślimaka, który jako jedyny z policji był na przedstawieniu, a widząc że ludność nie dopisała — sam zakupił 7 biletów I. miejsca — pragnąc tym sposobem przyczynić się do zasilenia kasy — gdyż wiedział, że zysk z przedstawienia był przeznaczony na zakup nowych mundurów dla Oddziału.

Za czyn ten — godny prawdziwego Polaka — patrjoty, Zarząd tut. Zw. Strzel. składa Mu na tej drodze gorące podziękowanie.

Własnemi siłami przy rodzinnym stole

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Starego Wygi"

SYLABÓWKA.

(Ułożył: A. Z. — Toruń.

a — a — ce — cia — cja — da — da — dro — e — e — ed — ga — ger — ib — in — ja — kar — mia — mund — na — nan — nie — no — no non — o — o — od — os — pa — pa — poz — re — sa — sem — ska — sto — sto trin — wil — za — zle.

Z powyższych sylab należy utworzyć 15 słów, których 1 i 3 litery czytane z góry na dół tworzą aktualne na czasie zdanie. — Znaczenie słów:

1 — miasto w Polsce,
2 — części całości.
3 — jednostka samorządu,
4 — miejsce w pustyni,
5 — ponowne wcielenie,
6 — przekazanie swej woli,
7 — imię męskie,
8 — zamek pod Paryżem,
9 — skupienie domów,
10 — choroba,
11 — skład kosmetyków,
12 — miasto kresowe,
13 — pisarz skandynawski,
14 — wycieczka,
15 — rozrobiona mąka.

CZWOROBOK LICZBOWY.

Ułożył: A. Z. — Toruń.

1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36
37	38	39	40	41	42

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 10 — miejsce obwarowane,
20, 28, 12, 31 — płaz,
19, 24, 32, 19, 33, 28 — średniowieczna flota hiszpańska,
37, 38, 39, 21, 20, 17, 18 — narząd ciała,
15, 16, 13, 40, 10 — ptak,
23, 24, 8, 14, 9, 3, 29 — rzeczka,
35, 5, 41, 42, — styl budowlany,
26, 34, 27, 22, 18 — część drzwi,
24, 34, 11, 31, 30, 25, 2 — rosyjski panujący,
35, 36, 11, 34, 5, 7, 4 — dzielnica Polski.

Rozwiązanie zadań nadesłać nadesłać należy pod adresem: Redakcji do dnia 10 lutego b. r. Za rozwiązanie przeznaczamy piękną książkę.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 28. XII. do dnia 3. II. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 22,00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 28. I 1934 r. Godz. 10 Transmisja nabożeństwa z Poznania, **11.40** Polskie Siostry Miłosierdzia w Chinach, **14.15** Przegląd rynków produktów rolnych, **15,00** O opłacalności hodowli świń, **16,00** Najmniejsza część świata, **16,45** „Z Bożej Łaski" (opowiadanie), **18.00** Słuchowisko p. t. „Swaty", **19,30** Co się dzieje na świecie, **21,15** Na wesołej lwowskiej fali. **Poniedziałek dn. 29. I. Godz. 15.55** Do słuchu i do tańca, **18.00** Zatarg polsko-czeski o Śląsk w r. 1919, **19.25** Feljeton. **Wtorek, dn. 30. I. Godz. 18.00** Udział kobiet w walce o Niepodległość i w budowie państwa, **20.30** Miłość i złoto (operetka), w przerwie: „Jak djabeł Boruta pokochał piękną Wołyniankę. **Środa, dn. 31. I. Godz. 15.40** „Historja o żołnierzu" [symf.], **16.10** Dar Wiatru Północnego, **19.25** Feljeton literacki Jana Dąbrowskiego. **Czwartek, 1. II. Godz. 12.35** XII Koncert Szkolny z Filharmonji Warszawskiej, **18.20** Słuchowisko "Wierna Rzeka" p/g Żeromskiego, **21.00** Skrzynka pocztowa techniczna. **Piątek, dn. 2. II. 14.00** Jak przygotować i jak zaopatrzyć się w nasiona, **15.00** Maciuś i jego kogucik, Humoreska Ben Hertza p. t. „Wesoły biedak i bogacz smutny, **18.00** Słuchowisko p. t. „Magja", **Sobota, dn. 3. II. Godz. 16.00** Audycja dla chorych w opracowaniu ks. Rękasa, **18.00** Reportaż. **19.25** Feljeton literacki p. t. „Iwan Bunin", **21.20** Koncert chopinowski.

ŚWIAT NA RÓŻOWO...

— Jak ci, mężulku, smakuje dzisiejszy obiad? Ja go sama gotowałam.

— To też ja sobie zaraz powiedziałem, że te potrawy gotowała nie kucharka, lecz anioł.

Przejedzie!



Pieszy: — nie przejedzie pan, do djabła; cofnij pan wóz!

Szofer: — Eh! przejadę, niech pan wypuści powietrze!...

Dwa braki

— Panie dyrektorze, sekretarz nasz drapnął dzisiaj rano!

— A czy jest jaki brak?

— Nawet dwa. W kasie sto tysięcy złotych, w mieszkaniu pana dyrektora pańskiej żony...

Wet za wet

Dwaj złodzieje, z których jeden ukradł krowę, a drugi zegarek, siedzą w areszcie w jednej celi.

— Kolego, która godzina? — pyta pierwszy.

— Zdaje mi się, że już czas doić krowy — odpowiada drugi.

Kandydat na detektywa

— Domyślam się, że w tem mieszaniu zamknięto psa.

— Z czego to wnosisz.

— Bo wył i szczekał, a potem wyglądał przez okno.

To kawały!



— Cymbergajer? ty wiesz, co jest za państwo w Europie najskromniejsze?

— Nu? ja nie wiem! Niemcy! Uj! bo uny chcą mieszkać w „korytarzu"!

— Uj!

W kwestji zdrowia

— Dlaczego pomiędzy zwierzętami jest mniej chorych, niż pomiędzy ludźmi?

— Dlatego, że na stu lekarzy, przypada zaledwie jeden weterynarz.

Podajemy do wiadomości naszych Czytelników, że Okręgowy Ośrodek Wychowania Fizycznego mieści się obecnie przy ul. Jagiellońskiej 2. Tam również znajduje się poradnia sportowo-lekarska. Godziny urzędowania kancelarji ośrodka i poradni sportowo-lekarskiej pozostają bez zmian.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.